

Łukasiewicz, Sławomir

"Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944-czerwiec 1945)", wstęp Sławomir Poleszak, wybór i oprac. Leszek Pietrzak, Sławomir Poleszak, Rafał Wnuk, Mariusz Zajączkowski, Warszawa 2004, ss. 451 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 37/1, 278-281

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944-czerwiec 1945), wstęp S. Poleszak, wybór i oprac. L. Pietrzak, S. Poleszak, R. Wnuk, M. Zajączkowski, Warszawa 2004, ss. 451

Promocja *Roku pierwszego* miała swoją symbolikę — odbyła się podczas naukowej sesji, zorganizowanej 60 lat po wydarzeniach, jakie dały początek tzw. Polsce Lubelskiej, a która odbyła się w Chełmie w dniach 21-22 VII 2004 r. Książka ta, począwszy od tej daty, podsuwa wyobraźni historycznej — wszak niezbędnej przy rekonstrukcji przeszłości — obrazy stopniowego przejmowania przez aparat bezpieczeństwa kontroli nad zajmowanymi terenami i życiem ich mieszkańców.

Służba bezpieczeństwa, ze względu na swój charakter, była tematem, który praktycznie nie istniał w okresie PRL dla historyków, a wszelkie opracowania na ten temat musiały ograniczać się do wyboru niekontrowersyjnych faktów, świadczących o tym, jak dobrze organy bezpieczeństwa wypełniały swój obowiązek wobec państwa polskiego i jak sprawnie działały. Wszak wszystkie państwa na świecie dysponują własnym aparatem bezpieczeństwa. Jednak w oparciu o prace dokumentujące działania komunistycznych służb specjalnych przed 1989 r. trzeba postawić tezę, że aparat bezpieczeństwa w Polsce, podobnie jak i w innych krajach ówczesnego „bloku państw demokracji ludowej” był — używając eufemizmu — nadzwyczaj specyficzny. Przede wszystkim nawiązywał do swojego sowieckiego pierwowzoru, do czego był odpowiednimi metodami „skłaniany” oraz służył nie tyle bezpieczeństwu państwa, co aparatowi terroru, który stanowił podstawę funkcjonowania reżimów komunistycznych¹. Powstanie Instytutu Pamięci Narodowej pozwoliło w dużej mierze usystematyzować badania owego zjawiska.

Rok pierwszy został wydany w Warszawie, ale powstał w wyniku pracy lubelskiego zespołu, kierowanego przez Sławomira Poleszaka, który jest także autorem wstępu. Oprócz niego wyborem i opracowaniem dokumentów zajmowali się także Leszek Pietrzak, Rafał Wnuk, Mariusz Zajączkowski. Podstawowym założeniem autorów było wykorzystanie tylko tych materiałów, które można znaleźć w lubelskim Archiwum IPN. Publikacja nie podejmuje prób analiz porównawczych ani też nie zestawia dokumentów lubelskich z dokumentami centralnymi, które od początku 1945 r. powstawały w Warszawie, dzięki czemu pozwala prześledzić pewien przełom, jaki dokonał się w dziejach Lublina, w tym także w historii aparatu bezpieczeństwa, kiedy po pół roku „bycia stolicą” miasto zeszło do roli prowincji.

Pracę otwiera dobrze napisany wstęp autorstwa Sławomira Poleszaka. Znajdujemy tu podstawowe fakty dotyczące powstawania Resortu Bezpieczeństwa Publicznego w strukturach PKWN, a później Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w ramach Rządu Tymczasowego. Według autora komuniści polscy „przejmowanie władzy w Polsce traktowali przede wszystkim jako rozprawę ze starym aparatem państwowym: urzędniczym, wojskowym i policyjnym”. Realizacja tych zamiarów wymagała jednak odpowiednich środków, zarówno materialnych, jak i ludzkich, oraz odpowiednich uregulowań. Jak pisze dalej autor, „sowieccy mocodawcy przejęli za polskich komunistów ciężar organizacji tych służb”², dzięki czemu polski aparat mógł korzystać z gotowego już wzoru. Rysuje się też bardzo ciekawy obraz swoistego „pączkowania” kadr aparatu bezpieczeństwa. Pierwsza, podstawowa część tych kadr została przygotowana podczas szkoleń w ośrodku w Kujbyszewie — stąd nazwa „kujbyszewiaczy”. Oni właśnie stanowili trzon nowo powstałego aparatu centralnego w Lublinie latem 1944 r. Jak pisze dalej autor,

¹ Zob. S. Courtois et al., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, tł. K. Wakar et al., Warszawa 1999.

² *Rok pierwszy...*, s. 16.

„ważne prześledzenie licznych i obszernych biogramów zamieszczonych w przypisach dokumentów pokazuje, jak duża grupa funkcjonariuszy rozpoczynających służbę w jednostkach UBP na Lubelszczyźnie była przenoszona na inne tereny Polski, gdzie wykorzystywano ich doświadczenie w budowaniu aparatu terroru”³. Warte podkreślenia są tutaj dwie rzeczy. Po pierwsze faktycznie w całej publikacji można doliczyć się ponad 200 obszernych biogramów, których większa część to biogramy pracowników MBP, ale przy okazji weryfikacji informacji, podawanych np. w przypisach do sprawozdań sekcji regionalnych, znajdujemy także szereg biogramów osób związanych z podziemiem czy emigracją. Bez wątplenia praca wykonana przez autorów w tym zakresie zasługuje na słowa uznania i pozwala rzeczywiście zrekonstruować elementy wspólne poszczególnych biografii, nawet takie, jak pochodzenie społeczne czy wyznanie. Po drugie, wracając do cytowanego powyżej ustępu, owo „rozprzestrzenianie się” kadry lubelskiej po Polsce wraz z zajmowaniem nowych terenów pokazuje, jak ważny był Lublin w owym czasie, działający nieco jak inkubator i teren doświadczalny, inny jednak od warunków sztucznych tworzonych np. w obozie w Kujbyszewie. Jest to element, który dodatkowo uzasadnia celowość opublikowania *Roku Pierwszego*.

Autor wstępu omawia także inne sprawy istotne dla dalszych badań nad aparatem bezpieczeństwa w jego początkowym okresie takie, jak struktura, główne kierunki działań czy rozwój kadry. Tu charakterystyczna jest uwaga, że „urzędy bezpieczeństwa wszystkich szczebli w województwie lubelskim cierpiały na chroniczny brak kadr”⁴. Możliwe, że wynikało to z owej „inkubacyjnej” specyfiki Lubelszczyzny — pierwsze grupy wyszkolonych funkcjonariuszy były wysyłane dalej, a braki trzeba było ponownie uzupełniać, co musiało mieć wpływ na funkcjonowanie aparatu. Na uwagę zasługuje także porządkujące omówienie literatury traktującej o początkach aparatu bezpieczeństwa, jakie zostało zamieszczone na końcu szkicu.

Książka obok i tak bogatego już aparatu naukowego zawiera jeszcze narzędzia, które pozwalają na swobodne poruszanie się po niej bez konieczności lektury wszystkich dokumentów. Mamy bowiem do dyspozycji „Słownik terminów aparatu bezpieczeństwa”, wykaz obsady kierowniczych stanowisk w urzędach bezpieczeństwa publicznego w województwie lubelskim (sierpień 1944-czerwiec 1945) oraz indeksy: osób i nazw geograficznych.

Bardzo ciekawe jest rozwiązanie konstrukcyjne całości pracy. Wybór dokumentów otwiera bowiem ni mniej ni więcej „Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego” — jedyny dokument cytowany za literaturą przedmiotu, a nie wydobyty z archiwum. Spełnia on też ważną rolę pokazania, od czego wszystko się zaczęło, a przynajmniej jaki dokument miał legitymować wszystkie przemiany w kraju, zwłaszcza te związane z budową aparatu terroru. W nawiązaniu do daty promocji książki — 21-22 VII 2004 r. nabiera to dodatkowej wymowy.

Dokumenty z lubelskiego oddziału archiwum IPN zostały podzielone na cztery części. Pierwsza z nich to rozkazy personalne (w sumie siedem), które pozwalają zrekonstruować obsadę poszczególnych pionów resortu do jesieni 1994 r. Druga część została nazwana „Akty normatywne”. Lektura tych dokumentów budzi skojarzenia z demiurgicznym aktem tworzenia — kiedy bliżej przyjrzeć się owym dyrektywom, to wyraźnie widać, że *de facto* rościły sobie prawo dysponowania życiem i śmiercią osób przeciwnych nowemu ustrojowi, ale jednocześnie wprowadzały różne formy kontroli życia samych funkcjonariuszy⁵. W sumie dział ten zawiera 30 dokumentów.

³ Ibidem, s. 31.

⁴ Ibidem, s. 27.

⁵ Np. dokument nr 23: „(1945 kwiecień przed 1945, Warszawa) — Rozporządzenie kierownika Wydziału Personalnego MBP dotyczące informowania o zmianach w sprawach osobistych pracowników UBP”, ibidem, s. 113-114.

Najobszerniejszy wybór dokumentów to „Sprawozdania i raporty”, których jest w sumie 42. Znajdujemy tu relacje z poszczególnych akcji, świadectwa słabości aparatu, który często nie potrafił poradzić sobie ani z akcjami podziemia, ani z własnymi ludźmi, uciekając się w wielu sytuacjach do pomocy aparatu sowieckiego. Możemy też przeczytać donosy pracowników na swojego kierownika (przypadek Lubartowa). Bywają też opisy wręcz tragikomiczne, które z jednej strony pokazują groteskowość działań aparatu, z drugiej zaś przerażają cynizmem, z jakim podchodzono do spraw życia i śmierci⁶. Sprawozdania te pokazują też, jak ogromne były kłopoty ze zdyscyplinowaniem pracowników, zwłaszcza w jednostkach odległych od centrali, co z jednej strony kończyło się rozprężeniem, z drugiej zaś np. brutalnością wobec aresztowanych.

Cztery ostatnie dokumenty to „Stenogramy z odpraw”. Zawierają one między innymi statystyki dotyczące kadr (zarówno naboru, jak i strat) i przeprowadzonych akcji. Podczas ostatniej takiej odprawy, z 20 VIII 1945 r., toczyła się dyskusja dotycząca oceny dotychczasowego działania aparatu, która nie wypadła zbyt pomyślnie. W obronie oficerowie podkreślali, w jak ciężkich warunkach przychodziło im żyć i pracować. Padły też następujące słowa płk Faustyna Grzybowskiego, kujbyszewiaka, ówczesnego kierownika WUPB w Lublinie: „Praca nasza jest odpowiednio oceniana przez Ministerstwo B(ezpieczeństwa) P(ublicznego) i (Edwarda) Osóbkę Morawskiego, który wyraził się, że zasługujemy na uwagę, że potrafimy się przeciwstawić reakcji i zasłużyliśmy sobie na zaufanie, bo nie zdradziliśmy i nie zesłiliśmy z linii, jaką przedstawił przed nami PKWN”⁷. W ten sposób znowu wracamy do początku opowieści, czyli do manifestu PKWN, co symboliczną klamrą zamyka wybór dokumentów.

Władze komunistycznej Polski początkowo dbały od samego początku o zachowanie choćby pozorów legalności swoich działań, choć *de facto* decydował ostatecznie czynnik siły, a nie prawa. PKWN w chwili powstania cieszył się znikomym poparciem międzynarodowym w porównaniu z istniejącym przecież i powszechnie uznawanym rządem londyńskim. Jednak stwarzanie faktów dokonanych i konsekwentne budowanie aparatu terroru było wystarczającym substytutem legalności w warunkach wojennych. Książka ta oprócz rekonstrukcji tych współzależności pozwala także zarysować dalsze perspektywy badawcze. Po pierwsze bezcenne byłoby skonfrontowanie zawartego w niej materiału z raportami NKWD i NKGB z tego okresu,

⁶ Dla przykładu w sprawozdaniu UBPU powiatu lubelskiego z 2 XI 1944 r. pisano: „Nasi pracownicy czy to w biurach, czy w terenie mają dużo czułości do aresztowanych i dużo trzeba dołożyć pracy, ażeby te naleciałości z nich usunąć”, *ibidem*, s. 242. Inne wyjątki również godne są zacytowania. Np. w raporcie pracowników WUPB w Lublinie z 13 XI 1944 r. z wyjazdu do Łukowa czytamy, że zastali tam tylko jednego kierownika urzędu. „Na pytanie, gdzie są współpracownicy, odpowiedział, że jest dzisiaj 11 listopada, a więc dzień świąteczny, następnie zapytany o zastępcę kierownika ob. Jabłoński posłał jednego z pracowników urzędu na poszukiwanie (go), którego odnaleziono dnia 12 listopada i dostawiono do urzędu o godz. 9.30”, *ibidem*, s. 246. Podobne w tonie jest sprawozdanie por. Henryka Deresiewicza z inspekcji PUBP w Zamościu, z końca listopada: „Ppor. (Józef) Kowalski zaaklimatyzował się w Zamościu nadzwyczajnie, sieci wywiadu jednak nie zorganizował. Uważam, że zmiana atmosfery bardzo pomogłaby mu”, *ibidem*, s. 254. Cytaty te doskonale ilustrują ówczesną kondycję części aparatu, podobnie jak np. notatka z Chełma, z lutego 1945 r.: „broń żołnierzy zardzewiała, w stanie zbliżonym do nieużytecznego”, *ibidem*, s. 289. Charakterystyczny jest także raport kierownika PUBP w Chełmie z 7 VII 1945 r., w którym specyficznym językiem, broni się przed nadmiernym zbiurokratyzowaniem pracy i koniecznością pisania sprawozdań, twierdząc, że wszystkie siły urzędu skupiły się na likwidacji placówek AK i NSZ. „Wiem doskonale — pisał —, że powinniśmy dać sprawozdanie ze swojej pracy, no nie zakopywać się w papierach, przy rozprawianiu się z bandami my zmożemy więcej niż siedzieć przy biurku (...)”, *ibidem*, s. 308.

⁷ *Ibidem*, s. 393. Charakterystyczne są także dalsze słowa: „Milicja O(bywatelska) zdradziła, ale nie wszystkie posterunki”.

z tamtejszymi charakterystykami ludzi polskiego aparatu, opisami wydarzeń czy statystykami. Niestety na to przyjdzie jeszcze czekać. Technicznie wykonalny jest natomiast inny postulat. Mianowicie warto kontynuować słownik terminów aparatu bezpieczeństwa, które w poszczególnych okresach ulegały zmianom i za jakiś czas mogłyby w ten sposób powstać książka-przewodnik dla wszystkich badaczy aparatu bezpieczeństwa. Może znalazłaby się w niej także część dotycząca żargonu używanego przez pracowników aparatu? I jeszcze uwaga końcowa—po takiej lekturze nie pozostaje nic innego, jak czekać na kolejne wybory dokumentów, które pozwolą śledzić, jak funkcjonariusze wyszkoleni w „Polsce Lubelskiej” wykorzystywali zdobyte doświadczenie w innych częściach Polski.

Sławomir Łukasiewicz
Lublin

Urs Bitterli, *Golo Mann. Instanz und Aufsteiger. Eine Biographie*, Berlin 2004, Kindler Verlag, ss. 708

W kręgu niemieckich historyków Golo Mann zajmuje po dziś dzień miejsce szczególne, wymykające się jednoznacznej ocenie. Autor dwóch biografii (Friedrich von Gentz, Yale 1946 [wyd. anglojęzyczne], Zurich 1947 [wyd. niemieckojęzyczne]; *Albrecht Wallenstein* Frankfurt am Main 1971) oraz syntezy poświęconej nowożytnym dziejom swego kraju (*Deutsche Geschichte des 19. und 20. Jahrhunderts*, Frankfurt am Main 1958) sam określał się bardziej mianem „historyzującego pisarza” niż zawodowego badacza przeszłości. Naznaczony „piętnem” bycia synem wielkiego Tomasza Manna całe życie walczył o zdobycie samodzielnego miejsca na mapie intelektualnej Niemiec. Towarzyszył zaś i uczestniczył w znaczących przełomach, dokonujących się nad Renem i Łabą.

Urodzony w 1909 r., jako dziecko był świadkiem I wojny światowej. Studiując na uniwersytetach w Berlinie i Heidelbergu, angażował się, podobnie jak jego ojciec, stryj Henryk, brat Klaus i siostra Eryka, w obronę Republiki Weimarskiej przed rosnącym w siłę ruchem narodowo-socjalistycznym. Wraz z rodzicami i rodzeństwem opuścił Niemcy w 1933 r., świadomie podejmując decyzję o wychodźstwie. W okresie emigracji pracował jako lektor języka niemieckiego, dziennikarz, wreszcie wykładowca prowincjonalnych amerykańskich uczelni. Od 1943 do 1946 r. służył w strukturach wywiadu i propagandy wojennej US Army, przyjmując wcześniej (podobnie jak brat Klaus i rodzice) obywatelstwo Stanów Zjednoczonych. Po zakończeniu wojny mozolnie pięł się po szczeblach intelektualnej kariery, dając się poznać jako historyk, publicysta, komentator, a nawet uczestnik (współpraca z rządem Willego Brandta) wydarzeń politycznych. Jego osobiste losy nie były wolne od kontrowersyjnych decyzji i wyborów. Przekonanie o zagrożeniu bezpieczeństwa wewnętrznego RFN ze strony lewackiego terroryzmu zaprowadziło uczonego w szeregi zwolenników Franza Josefa Straussa, w 1980 r. kandydata chadecji na urząd kanclerski. W ostatnich latach życia Golo Mann wycofał się z funkcji aktywnego obserwatora niemieckiej sceny politycznej, nie tracąc jednak zdobytej wcześniej pozycji narodowego autorytetu, roli przypisywanej wcześniej jego ojcu.

Mimo stosunkowo nieodległej daty śmierci (1994 r.) postać autora *Wallensteina* przyciąga od wielu lat uwagę i zainteresowanie badaczy. Już w 1994 r. w Amsterdamie opublikowana została jego biografia, autorstwa holenderskiego historyka Jeroena Kocha (niemieckie wydanie: Jeroen Koch, *Golo Mann und die deutsche Geschichte. Eine intellektuelle Biographie*, Paderborn [i in.] 1998). W dziesięć lat później trzymaliśmy znacznie bardziej obszerną monografię, wyszłą spod pióra szwajcarskiego badacza Ursa Bitterli. Autor książki był w latach 1978-2001